PIOTR SALES

TAJEMNICA FAKIRA

Druga część „Lekarza Cudotwórcy"

Tłumaczyła MARYA SEGENY.

30

— Nie chcę, rozumiesz, nie chcę ich dotykać — zawołał rozdrażniony. Bo cokolwiek uczyniłoby się w tym kierunku, dotknęłoby boleśnie mojego syna! A tego nie chcę! za żadne skarby świata! To byłby dla mnie koniec wszystkiego! Zguba i zatracenie najdroższych moich ambicyj i marzeń!

Księżna Sahadża roześmiała się ironicznie.

— Dlaczego więc nie chcesz uledz kaprysowi tego chłopaka? Bo cóż żądają właściwie od ciebie? Niewielkiej rzeczy! — Chcą, aby panna Lusia Morel, córka fabrykanta podrabianych obrazów, siostrzenica człowieka, skazanego na dożywotnie galery — stała się żoną pana Stanisława Gewolskiego, jedynego spadkobiercy sławnego uczonego — i doradcy księcia Kiwani, przyszłego dyplomaty! No, możesz być pewny, mój drogi, że po otrzymaniu od ciebie zezwolenia na to dobrane małżeństwo, pozostawią cię łaskawie w spokoju! pod warunkiem jednak, że pozostawisz portfel dobrze nabity, fajkę i prowizyę obfitą wódki twojemu staremu towarzyszowi, Piotrowi Moreau! Zaręczam ci, że potem całą tę tragiczną dziś dla ciebie sprawę w żart obróci!

Ale taka perspektywa podniecała tylko wściekłość i gniew Gewolskiego, jego ambicyę i dumę! Jednak jeszcze nie dostatecznie, aby wyrzekł słowo decydujące! Księżna Sahadża zaś lękała się działać na swoją rękę, nie będąc pewna, w razie niebezpieczeństwa, solidarności swojego kochanka, na którego starość deprymująco działać poczynała.

— — — — — — — — — — —

I spokój największy i harmonia panowała niepodzielnie w pałacach księcia Kiwani, jak również i w kraju, gdzie rząd angielski obawiał się spotkać agitacyę rewolucyjną. Czyżby sama obecność władcy tak korzystnie podziałała na wzburzoną ludność? Albo też może przywódcy ruchu zostali niemile zaskoczeni wiadomością, że w pałacu znajduje się sławny detektyw Wiliam Perkins, ze swoim towarzyszem Johnniem i że obaj zaprzysięgli, że nie opuszczą Indyj, aż pochwycą w swoje ręce fakirów, Falika i Sandrala? A przytem rozeszła się pogłoska, że w razie najlżejszego zamachu na wolność i życie angielskich detektywów — co będzie równocześnie zaczątkiem surowych represyi ze strony rządu — książę Kiwani nie myśli pospieszyć z pomocą zbuntowanym.

Jednym z ostatnich czynów rewolucyjnych Hindusów, było zamordowanie w Londynie jednego ze znanych profesorów, który dążył do zjednoczenia młodzieży indyjskiej z Anglią. Profesor ten został zamordowany przez swojego ulubionego ucznia, którego stracono natychmiast. Był to przykład zbawienny. Znaczna część Hindusów, między którymi znajdowali się przemysłowcy, w części z przekonania, w części z ostrożności, zdeklarowali się ostentacyjnie jako zwolennicy rządu angielskiego.

Jednakże Anglia nie łudziła się co do tego objawu sympatyi i chwilowego spokoju, który wydawał się być tylko pozornym. Nagle obiegła wiadomość, że lord Cateley, który podróżował incognito na jednym z parowców angielskich, wylądował w Kalkucie, wysłany dla dokonania ważnej jakiejś misyi, co do której nie posiadano bliższych szczegółów. Powtarzano tylko, co niegdyś podały dzienniki, że lord Cateley byłby wybranym na wicekróla Indyi w zastępstwie lorda Carleigha, gdyby tylko był tego zaszczytu zapragnął. Lecz godność ta nie odpowiadała ognistemu temperamentowi słynnego podróżnika, bo zmusiłaby go do osiedlenia się w kraju.

O ile przyuszczano, misya lorda Cateley polegała na zbadaniu stosunków panujących w Indyach i sprawdzeniu, ile prawdy było w doniesieniach przeciw rewolucyonistom.

Pierwszym krajem, jaki miał zwiedzić lord Cateley, było Kiwani. Wiadomość o zdrowiu lorda była zadowalająca; chory czuł się już coraz lepiej w chwili wyjazdu z Paryża do Cateley-House, gdzie według orzeczenia Gewolskiego powinien był zatrzymać się dla wypoczynku kilka miesięcy.

Lecz lord Cateley zabawił tylko tydzień w swojem rodzinnem zamczysku i w tajemnicy udał się do Portsmouth, gdzie wsiadł na okręt w celu odbycia dalszej podróży. Przyjazd lorda Cateley do Indyi był tematem długotrwałych obrad księcia Kiwani i jego ministrów, których świadkiem z woli księcia był doktór Gewolski. Tenże bowiem mógł znać najlepiej charakter i temperament byłego pacyenta. Przy ministrach wyrażał się Gewolski o lordzie z całem uznaniem, wynosząc jego umysł bystry i obserwacyjny. Lecz gdy pozostał sam tylko w obecności księcia, nie taił swojego niepokoju, bo przewidywał, że lorda Cateley do Indyi sprowadza nie tylko misya natury politycznej. Bo może lord przybywał tutaj jako mściciel i wróg nieprzejednany! A walka z człowiekiem takiej potęgi i siły nie mogła należeć do łatwych.

— Jeżeli domyśla się o naszych zamiarach zamordowania go — szeptał poruszony Gewolski — jesteśmy zgubieni!

Książę długą chwilę milczał zamyślony.

— Czy nie odebrałeś jakich wiadmości o tym Piotrze Moreau? — zapytał w końcu.

Gewolski potrząsnął głową. Pytanie księcia tak go zaskoczyło w pierwszej chwili, że nie był wstanie głosu wydobyć ze ściśniętego gardła. Położenie Gewolskiego nie było do pozazdroszczenia! W niebezpieczeństwie, jakie im groziło obydwom — on zdradził księcia — a takiej rzeczy człowiek taki jak książę Kiwani nigdy nie daruje.

— Czy utrzymujesz ciągle korespondencyę z profesorem Dubreuil, doktorze? — zapytał jeszcze książę.

— Tak jest — i mam nadzieję, że nie zostanie przerwaną, chodź dotąd otrzymałem tylko jedną odpowiedź na moje listy!

— I cóż ci donosi?

— Że nigdzie nie słyszano nic o tym szczególnym człowieku. Najprawdopodobniejszem jest przypuszczenie, że lord Cateley musiał go sowicie opłacić i ułatwić możność zniknięcia z Europy.

— Nie chce się mi w to wierzyć — odparł książę, potrząsając głową. Każdą sprawę należy rozpatrzeć logicznie, a nie z punktu osobistego pragnienia. Jest to elementarna mądrość, zapamiętaj to sobie, mój drogi! Bez współudziału tego człowieka, lord Cateley nie żyłby obecnie, kto wie więc, czy z wdzięczności nie uczynił go swoim towarzyszem podróży.

Smiertelny pot pokrył pobladłą twarz Gewolskiego. Jego zmięszanie było tak widoczne, że zwróciło uwagę księcia.

— Oh! mój kochany, widzę, że ta myśl ci się nie podoba! Ale trudno, trzeba umieć śmiało stawić czoło niebezpieczeństwu. Przypuszczenie moje jest zupełnie naturalne. Lord Cateley przywiązał swego wybawcę do swojej osoby, czy to może cię dziwić!? Tego, co prawda, nie mówią w depeszach oznajmiających o przyjeździe lorda Cateley. A może towarzyszy lordowi jego przemiła siostrzyczka, miss Evangelina, która wyobraża sobie, że odegra w pałacu moim rolę polityczną obok brata! Ale nie zdziwię się wcale, ujrzawszy pana Piotra Moreau przy boku lorda Cateley! Należy nam się teraz więc porozumieć, mój przyjacielu, aby jego widok nas nie zaskoczył i żebyśmy nie zadrżeli przed nim jak małe dzieci! jak ty obecnie, mój Gewolski, który masz wygląd skruszonego winowajcy. Co do mnie — dodał książę, maskując doskonale swój niepokój — oczekuję z niecierpliwością i ciekawością zarazem tego Anglika, który ma odwagę stanąć przed mojem obliczem! Wytłomaczę ci to później kiedyś. Jestem z tobą szczery, ale jeszcze nie na tyle, aby ci odkryć największe tajemnice mojej duszy. Powtarzam tylko, że ten człowiek daje mi wielki dowód odwagi i zuchwalstwa. Lub też, — kończył książę prostując się dumnie — ma o moim charakterze wyobrażenie tak wzniosłe, jak ja o jego sile.

I chcąc dać dowód uznania człowiekowi, którego nienawidził całą duszą, a jednak nie przestał szanować, książę Kiwani kazał czynić wspaniałe przygotowania na przyjęcie gościa. Przygotowania godne uczcić samego wicekróla i gubernatora Indyi.

Ministrowie i Matjasi ośmielili się uczynić uwagę księciu, że choć misya, w której przybywał lord Cateley, była dość poważna, jednak nie należało mu oddawać względów i honorów należnych udzielnemu księciu.

Na tę uwagę wygłoszoną z całem uszanowaniem i delikatnością, książę odpowiedział złośliwym uśmiechem i dodał, że czyni to jedynie dlatego, aby się przypodobać Anglii. O urażeniu wicekróla Indyi nie było mowy, bo tenże ustępował dobrowolnie, z powodu wieku. Lord Cateley był zaś przyjacielem króla Angli.

W całym pałacu mówiono tylko o przyjeździe lorda Cateley do Kiwani. Opowiadania o jego czynach i walecznych wyprawach, rozbrzmiewały jednogłośnie na szpaltach wszystkich pism, zarówno angielskich, dosyłanych do Kalkuty, jak i miejscowych, które w stolicach państwa Indyjskiego nabierały z dniem każdym wielkiej poczytności.

Żaden z Anglików dotąd nie potrafił sobie zaskarbić sobie tyle sympatyi w tym narodzie, co lord Cateley, bo lord, choć Anglik, mało przebywał w swoim kraju, a przebiegając ciągle po świecie całym, mógł sobie zdać sprawę z buntu, tak często wywołanego egoizmem, brutalnością i zarozumiałością władz angielskich, które w ten sposób postępując szkodziły tylko wewnętrznej polityce swojego kraju.

Lord Cateley uznawał we wszystkiem postęp czasu i siłę ewolucyi. W mowach i artykułach swoich przypominał ciągle wielkość romańską, która całemu światu spokój przyniosła. A główną pretensyą Anglii była, że powróciła ta wspaniała idea.

— Widzicie więc — zawołał książę do swoich ministrów — że to człowiek o nowych poglądach i o umyśle niezwykłym, który do nas przybywa! Musimy go więc tak przyjąć, jak nikt jeszcze w naszym kraju przyjętym nie był.

Pośród zamieszania spowodowanego gorączkowem przygotowaniem, doktór Gewolski i księżna Sahadża schodzili na plan drugi, tylko Stanisław musiał się ciągle znajdować przy księciu i służyć mu radą i pomocą.

Ale z chwilą przyjazdu lorda Cateley do Kiwani, miało się wrażenie, że ludność całego kraju wypłynęła ze swoich domostw, aby przypatrzeć się jego wjazdowi. A wjazd ten odbył się z całą malowniczą i originalną inscenizacyą Indyj.

Lord Cateley przybywał do Kiwani na wspaniałym słoniu, pod baldachimem, promieniejącym od złota, drogich kamieni i tęczowej gry różnorodnych jedwabiów. Towarzyszyła mu straż, złożona z cipajów, na koniach.

Poczciwy Morel o mało nie oszalał z podziwu i radości na widok tak artystyczny i niezwykły. Na rozkaz księcia miał on wymalować obraz, uwieczniający wjazd lorda Cateley do Kiwani.

Zainstalowany na wysokiej terasie, skąd widział rozwijający się pochód, nie przestawał głośno objawiać swojego entuzyazmu dla tych zachwycających kostyumów, broni, typów, dotąd nigdy nie widzianych, a które w oświetleniu palącego słońca Indyj dawały wrażenie jakiejś baśni czarodziejskiej! Przy boku malarza znajdowała się Fernanda, która pomagała ojcu według swoich umiejętności, Lusia bowiem zajęta była przy księżniczce Kicie, od której na krok odstąpić nie mogła.

Na stopniach pałacu stała księżna i Gewolski, który pragnął bardzo usunąć się od tej manifestacyi, lecz na jego prośbę, wyrażoną w tym względzie, książę Kiwani odpowiedział, że życzeniem jego jest być otoczonym dnia tego najszczerszymi przyjaciółmi i naturalnymi obrońcami. A czyż miał lepszego przyjaciela nad Gewolskiego, któremu powierzył zdrowie swoje i zdrowie ukochanego dziecka?

Gewolski potrafił więc zapanować nad trapiącym go bezustannie niepokojem i przywołać na twarz nieprzeniknioną maskę spokoju i obojętności, na której nawet bystre oko lorda Cateley nic wyczytać nie mogło.

Jednakże Gewolski poczuł, jak krew lodowacieje mu w żyłach, gdy ujrzał słonia, niosącego lorda Cateley, przyklękającego przy stopniach peronu. Lord powstał, kłaniając się uprzejmie księciu, który z godnością odpowiedział na ten ukłon, lecz zanim lord zdążył zejść z lektyki, wyskoczył z niej jakiś człowiek, dotąd ukryty za firanką. Człowiek ten odsunął służbę, cisnącą się do lorda Cateley i sam dopomógł mu zejść. Lord Cateley serdecznym uśmiechem podziękował za tę pomoc i rzekł, a słowa te pośród ogólnej ciszy dobiegły do zebranych.

— Mój kochany doktorze, obchodzisz się ciągle ze mną jak z chorym człowiekiem.

Człowiekiem, który towarzyszył lordowi, był Piotr Moreau, ten który był niegdyś Sebonnierem i Janem le Kerlackiem, i którego odważnej interwencyi lord Cateley zawdzięczał życie.

A więc nie odbył podróży na pokładzie „Indiany". I nie on to wrzucił Gewolskiego do morza!

Przenikliwem i wyłęknionem spojrzeniem Gewolski poszukał twarzy syna, chcąc wyczytać, jakie na nim uczyniło wrażenie przybycie tego człowieka, poczem wzrok jego zatrzymał się na postaci malarza Morel i jego córki Fernandy! Przecież to było niemożliwe, aby ci wszyscy ludzie nie okazali bodaj zdziwienia, o ile naturalnie nie byli uprzedzeni o tej niespodziance!

Ale to badanie Gewolskiego było bezowocne! Stał niewzruszony, trochę blady, lecz spokojny, mała Lusia uśmiechała się szczerze i naturalnie, rozmawiając z księżniczką, pan Morel zaś i Fernanda tak byli pochłonęci gorączkową pracą, że nie zwracali na nic uwagi. Stary malarz wściekle machał pendzlami, które mu podawała córka, mieszał farby, zmieniał płótna, a Fernanda w chwili wolniejszej chwytała